

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

✂: Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika”. ✂

OD REDAKCYI

Oddajemy dziś w ręce wasze, towarzysze, **dwudziesty piąty numer**. Numerem tym zamykamy przeszło trzyletni okres istnienia „Robotnika”. Wydane w ciągu tego okresu 25 numerów zawierają 298 stron druku i zostały rozpowszechnione w całym kraju w 32.000 egzemplarzy, na co spotrzebowano 1.700 funtów papieru.

Cyfry powyższe, odzwierciedlające rozmiary tajnie dokonanej pracy naszych zecerów i kolporterów, nie dają jednak jeszcze całkowitego obrazu działalności związanej z «Robotnikiem». Nie dość bowiem jest mieć tajną drukarnię i zabezpieczyć ją przez tak długi czas od poszukiwań wielotysięcznej zgrai carskich siepaczy — trzeba jeszcze zapewnić piśmu dostateczną liczbą współpracowników z całego kraju, ażeby mogło ono godnie sprostać swemu zadaniu. Pod tym względem każdy numer «Robotnika» składa nowe świadectwo, jak rozgałęzione są nasze stosunki. Te setki korespondencyi, kartek, druków, nawet opakowań od tytoniu, zapisanych niewprawnymi rękami, zasmolonych przy przechodzeniu z rąk do rąk, zanim doszły do redakcyi; te setki kolporterów spieszących bez względu na areszty rozdać numer towarzyszom; te tysiące stałych czytelników dzielących się po kilku, kilkunastu jednym egzemplarzem; ten strach wreszcie wszelkich dusz podtych, gdy ujrzą swe czyny napiętnowe w «Robotniku», — wszystko to dowodzi, że pomimo swej tajności «Robotnik» jest najbardziej rozpowszechnionem wśród robotników piśmem, jest jawnym wyrazicielem pragnień całej klasy robotniczej, budzącej się do samodzielnego życia, do walki o swe interesy i swe ideały.

Istnienie «Robotnika» i jego szerokie rozpowszechnienie to nie tylko dowód energii i wytrwałości zatrudnionych przy nim jednostek, lecz zarazem wyraz siły tego potężnego ruchu socyalistycznego, który i u nas ogarnia coraz szersze koła ludności pracującej, powołując ją pod czerwony sztandar walki o wolność i wyzwolenie. I dlatego właśnie «Robotnik» niosąc otuchę i wiarę tam, gdzie panowało przygnębienie i zwątpienie, stał się dla nas wszystkich ukochanem dzieckiem, naszą dumą.

Tak, towarzysze, możemy z dumą wskazać na «Robotnika», bo istnienie jego jeszcze raz potwierdza, że w całym narodzie polskim jest tylko jedna rewolucyjna klasa — klasa robotnicza: wbrew pętom niewoli politycznej potrafiła ona wyłonić z siebie tajną organizację dla obrony swoich interesów i na drodze nielegalnej zdobyć to, czego carat nie daje — wolność słowa.

Niech ta niezem niezachwiana wiara w zwycięstwo naszej sprawy, ta pewność, że wciąż zbliżamy się do celu, da wam, towarzysze, i ten niezbędny hart ducha, który nie ugnie się przed żadnem niebezpieczeństwem, przed żadną przeszkodą, a wtedy zawsze potrafimy utrzymać raz zajęte stanowiska i, choćby nawet dzisiejsza drukarnia «Robotnika» wpadła w ręce żandarmów, dojdziemy i do 50-go numeru i dalej.

NOWE PRZEPISY

MÓWIAC w zeszłym numerze o nowym prawie o dniu roboczym zaznaczyliśmy, że pozostawia ono nazbyt wiele furtek dla przekraczania wyznaczonej normy godzin pracy. Skorzystali już z nich ministrowie. Jak wiadomo, nowe prawo upoważniło ich: 1) wydawać przepisy o rozkładzie czasu roboczego i robotach nadetatowych, 2) dopuszczać odstępstwa od wymagań tego prawa, 3) zmniejszać ustanowioną normę czasu roboczego dla robót szczególnie szkodliwych dla zdrowia robotników. Otóż panowie ministrowie w ogłoszonych teraz przepisach nie tylko że w niczem nie zmniejszyli ustanowionej normy, lecz przeciwnie — postarali się jeszcze ją przedłużyć. Sądząc z tych przepisów możnaby pomyśleć, że w rozległym państwie cara niema ani jednej szkodliwej dla zdrowia robotników gałęzi produkcji, dla której należałoby ustanowić mniejszą ilość godzin pracy, za to jest całe mnóstwo takich robót, które «konieczniesz» wymagają od robotnika pracy dłuższej.

Najbardziej charakterystycznymi pod tym względem są te paragrafy przepisów ministerjalnych, które mówią o robotach nieprzerwalnych i nadetatowych.

Naprzód więc dla robót nieprzerwalnych przepisy zwiększają ustanowioną przez prawo normę z 11 i pół do 12 godzin na dobę, pozostawiając przytem fabrykantowi swobodę rozkładania czasu pracy tak, że robotnik może być zatrudnionym 18 godzin w ciągu jednej doby, a w następnej 6 godzin itd.; nadto przy przejściach od dziennej zmiany do nocnej i naodwrot robotnik może być zatrudnianym 30 godzin w ciągu 2-eh dób!

Dalej przepisy dopuszczają wogóle pracę po nad wyznaczoną w prawie normę z tem tylko zastrzeżeniem, by liczba nadetatowych godzin pracy nie przewyższała 120 na rok; co do tych godzin fabrykant ma zawierać z robotnikiem specjalną umowę. Niezależnie od tego przepisy ustanawiają obowiązkowe «ze względów technicznych» roboty nadetatowe włączane w umowę najmu za zgodą inspektora fabrycznego. W ten sposób dzień roboczy każdego robotnika może się składać z 3 części: 1) 11 i pół godzin pracy ustanowionych przez prawo jako norma, 2) obowiązkowe godziny nadetatowe zatwierdzone przez inspektora oraz 3) godziny nadetatowe nieobowiązkowe, które nie mogą przewyższać liczby 120 na rok. Ile te trzy części wyniosą razem, nie wiemy, zależeć to będzie od ilości łapówek, jakie otrzymują inspektorowie fabryczni przy zatwierdzaniu nowych przepisów porządku wewnętrznego dla każdej fabryki oddzielnie.

Tak wygląda normalny dzień roboczy po przejściu przez kancelaryje carskich ministrów. Dziurawe prawo jeszcze bardziej podziurawiono i jest ono teraz jak pajęczyna: bąk się przebije, mucha uwięźnie — a robotnikowi piskorz!...

Główną przyczyną, dla której robotnicy na całym świecie domagają się od rządów praw ograniczających długość dnia roboczego, jest to że prawa takie nie pozwalają fabrykantom powracać do dawnych warunków pracy, co zwykli oni czynić w chwilach osłabienia sił robotników; tymczasem wywalczone na rzadzie skrócenie dnia roboczego jest i trwałem i obowiązującym dla wszystkich. Nowe prawo wydane teraz przez rząd rosyjski nie daje nam tych korzyści: popierwsze, wyznaczona przez nie norma jest dla nas zbyt wielka, powtórze, dopuszcza częste uchylanie się fabrykantów od jego zasad. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego jak, nie oglądając się na dziurawe prawo carskie, liczyć i nadal tylko na swoje siły, a więc za pomocą strejków i zbiorowych wystąpień opierać się przedłużaniu dnia roboczego i zarazem walczyć o dalsze jego skrócenie.

Solidarność i gotowość do oparcia się fabrykantom jest nam teraz tembardziej potrzebną, że już z kilku stron dochodziły nas wieści, iż niektórzy fabrykanci, u których dzień roboczy jest krótszy niż wyznaczona przez prawo norma, szykują się przedłużyć takowy. Powinni oni napotkać solidarny opór z naszej strony, jak również należy nie dopuścić do tego, by wbrew prawu utrzymał się gdziekolwiek dzień roboczy dłuższy niż 11 i pół godzin.

Pod rządem samowładnym prawo na papierze i prawo w wykonaniu to dwie rzeczy różne i naszą rzeczą jest dopilnować, byśmy mieli w rzeczywistości nie tylko to, co nam daje prawo, ale jeszcze więcej t. j. by dzień roboczy był u nas krótszy, niż głosi prawo.

Wobec mordu w Dąbrowie

PRO nad wszystkimi wypadkami ostatniej chwili góruje u nas swem znaczeniem strejk w Hucie Bankowej, zakończony krwawą zbrodnią dokonaną przez władze rządowe na strejkujących. Pomimo całego barbarzyństwa caratu, pomimo okrucieństwa i samowoli dziczy najeźdźniczej u nas, pomimo bezwzględności przesładowania ruchu robotniczego, rząd rzadko pozwala sobie na tak potworne czyny, jak otwarte mordowanie ludzi. Nie leży to w jego interesie.

Każdy taki gwałt nie może być ukryty: wystrzały zbyt szerokiem rozchodzą się echem, zbyt głośno dowodzą, że w państwie cara nie wszystko jest «w porządku», nie wszystko w cichości i pokorze znosi dobrodziejstwa knuto-władztwa. To jedno. Dalej z praktyki rząd wie dobrze, że jeżeli kule karabinowe i krew przez nie przelana gaszą na razie iskierkę ja-wnego niezadowolenia w danem miejscu, to za to z całą jaskrawością wrażają się ludziom w pamięć i gorącym oddechem walki otwar-tej rozdmuchują pożar gdzieindziej. Taka Łódź w 1892 roku umilkła po strzałach, lecz roz-budziła i rozogniła ruch robotniczy w całej Polsce. Dlatego też carat woli odbywać swą katowską robotę potajemnie i cicho, występuje zaś w roli oprawcy publicznie dopiero w wy-padkach ważniejszych lub gdy go może w czę-ści usprawiedliwić postępowanie katowanych: gwałty dokonywane przez robotników, publi-czne manifestacje itp.

W Dąbrowie jednak nie zaszło nie takiego, co by dawało rządowi nawet pozory słuszno-ści dla użycia broni. Strejk w Hucie Ban-kowej nie był to jak w Łodzi strejk powsze-chny ogromnego ogniska przemysłu, już przez sam swój rozmiar wzbudzający obawy i wpro-wadzający zamieszanie w normalny bieg życia. Uczestniczyło tu wprawdzie kilka tysięcy lu-dzi, lecz całe zagłębie liczące kilkadziesiąt tysięcy robotników nie przerwało swej mr-ówczej pracy. Może więc strejkujący dopuścili się jakiego gwałtu, może zniszczyli maszyny, zabili kogo, jak to było w Jarosławiu? Nie, robotnicy przerwali pracę i spokojnie rozeszli się do domu. Więc może zebrali się tłumnie, by rzucić pogroźki, urządzać szykany? może wbrew carskiej konstytucyi ośmielili się za przykładem swych zachodnich braci urządzić pochod manifestacyjny? Nie! zebrali się, bo zwołał ich sam naczelnik powiatu.

To właśnie jest szczególną cechą krwawego zajścia w Dąbrowie, że strzały padły nie z powodu zaczepnej postawy robotników, lecz były zawczasu uplanowane. Tak, to nie zwy-czajne morderstwo popełnione w kłótni i roz-drażnieniu, lecz mord rozmyślny, rozważony i przygotowany z całą świadomością i zechy. Naprzód więc morderca ściąga swą ofiarę — tłum robotniczy — na miejsce kaźni. Władze zwołują robotników przed biuro Huty i osa-zczają z obydwóch stron wojskiem, któremu już zawczasu rozdano ostre naboje. Dalej, by cios był skuteczniejszy, przy żołnierzach mających pełnić rolę katów stają wachmistrze: mają oni wskazać żołnierzom cel do strzela-nia, wybrać z tłumu tych, których rząd chce usunąć ze swej drogi. Lecz czegoż czeka oprawca — ofiara jest na miejscu, narzędzie

zbrodni przygotowane! Tak, lecz trzeba je-szcze pozwolenia od oberkata: nareszcie jest i ono, przynoszą depezę od Imeretyńskiego. Wszystko gotowe, trzeba działać i pijany Da-nileczuk czyta zebrany robotnikom ogłoszenie zarządu Huty o rozwiązaniu umowy najmu. Tłum wysłuchał i ruszył zbliżając się powoli do miejsca egzekucyi. D. pamięta jednak je-szcze, że trzeba usunąć zawczasu wszystko, co winę obciąża i na Boga zaklina, by usu-nięto kobiety i dzieci. Nareszcie następuje ostatnia scena: padają strzały, krew się leje obficie, na ulicy zostają trupy i ranni. Zbro-dniarz zakończył swoje dzieło...

Fakty te nie pozostawiają najmniejszej wą-tpliwości — zbrodnia była najzupełniej świa-doma. Zresztą jeszcze na kilka godzin przed strzelaniem żandarmi w Sosnowcu o milę od-ległym zapowiadali: «eto dzieło siewodnia kon-czytsia pulami». Czemu więc przypisać tak nie-zwykłe barbarzyństwo, czemu na ten raz rząd bez widocznej potrzeby odstąpił od swej zwy-klnej podstępnej taktyki — tajemnego usuwa-nia przeciwników bez rozgłosu? Były pra-wda próby po temu, próby które właśnie przyspieszyły wybuch strejku: 27-go września aresztowano 8 robotników. Lecz czyż miejsca w więzieniach zabrakło, czyż mało było żan-darmów, by bez powodu wywoływać rozgłos, oburzać najprostsze uczucie ludzkości, morduj-ąc bezbronną i spokojną ludność? Fakt ten naturalnie ma swoje tłumaczenie.

Naprzód więc był to mord polityczny. Do niedawna jeszcze carat gnębiąc Polskę z ca-łym barbarzyństwem, do którego jest zdolnym, obłudnie udawał przyjaciela ludu, którego miał bronić przed wyzyskiem i uciskiem panów. Wszystkie prawa wyjątkowe wydawane prze-ciw polakom miały być niby skierowane tylko przeciwko warstwom wyższym, natomiast wma-wiano w siebie i w naiwnych a głupich ro-syan, że cały lud polski z wdzięcznością i ufnością patrzy na cara i jego rządy. W o-statnich jednak czasach rozwój ruchu robo-tniczego, coraz bardziej w swych dążeniach wrogięgo caratowi, coraz większa niechęć ludu wiejskiego do swych nieproszonych opiekunów, przekonały rosyjskie sfery rządowe, że lud to opora niepewna. Natomiast zupełny zanik rewolucyjnego usposobienia wśród klas uprzy-wilejowanych w Polsce, wzrastający coraz bar-dziej strach posiadaczy przed groźnem dla nich widmem rewolucyi robotniczej, zbliżyły do siebie strony zawierające obecnie ugodę polsko-rosyjską. Zachowała się jednak jeszcze wzajemna nieufność — skutek długoletniej walki poprzedniej. Przyjazd cara do Warsza-wy — to była próba rozproszenia tej ostatniej chmurki na niebie ugodowem. Bezmiar słu-

zależności okazanej carowi, kadzidła pochlepstw skwapliwie przed władzą róztaczane, słowem cała ohyda warszawskich «uroczystości» w dostatecznej mierze dowiodła zupełnego oddania się klas uprzywilejowanych caratowi. Teraz kolej była na cara — on musiał pokazać, że równie szczerze będzie bronić interesów swych nowych sojuszników.

Gdyśmy w proklamacyi na przyjazd cara pisali: «Raz jeszcze kosztem ludu pracującego klasy posiadające zawierają sojusz z najezdca» — nie przypuszczaliśmy, że tak prędko koszta namacalnie przez lud zostaną zapłacone. Krew bowiem robotników dąbrowskich to są właśnie owe judaszowe srebrniki zsypane przez rząd do zdradliwej i pożądliwej łapy naszych wyzyskiwaczy, to zapłata za przyjęcie cara. I jak gdyby dla jaskrawszego oświetlenia wypadku Imeretyński, urzędowy pośrednik ugody, posłał swe zezwolenie na mordy w Dąbrowie, w chwili gdy bawił na weselu u Zamojskich, przedstawicieli nowej Targowicy. Wspólnikami więc rządu w zbrodni nie jest jeden Harting, podczaszy katów dąbrowskich, lecz cała klika panów i fabrykantów, cała zgraja panoszących się bardów ugody, cała zgangrenowana burżuazja polska.

Oprócz tego były przyczyny miejscowe, które popchnęły rząd do dokonania rozmysłnej rzezi. Świetny rozwój ruchu robotniczego w Dąbrowie w ostatnich latach nie na żarty zastrasza rząd i fabrykantów. Ogromne zbiorowisko proletaryatu, jakim jest okręg sosnowicki, znaczenie jego dla całego kraju nakazywały nie lekceważyć tego ruchu. A ruch ten stale przypominał o sobie to strejkami, to ukazaniem się «Górnika», to wreszcie ogólnym nastrojem robotników podnoszących głowy pod wpływem świadomości socjalistycznej i poczucia sił wzrastających. Przy tem sam powód strejku w Hucie był właśnie taki, że mógł poruszyć najszerze koła robotników w zagłębiu dąbrowskiem. Chodziło tu, jak wiadomo, o Kasy pomocy, będące tam dla kapitalistów dodatkowym sposobem okradania robotników. Z tego powodu wybuchł poprzednio strejk w Niwce, a agitacja w tej sprawie przez partję naszą prowadzona kazała oczekiwać, że pomysłny strejk w Hucie wywołać może ogromny ruch w całej okolicy. Rząd więc postanowił za jakąkolwiek cenę wstrzymać ruch, położyć mu tamę. Tamą tą właśnie miały być ciała pomordowanych towarzyszy.

Nie dosyć jednak jest wytłomaczyć zjawisko, nie dosyć wyszukać w duszy mordercy pobudkę, która kierowała jego ręką. Obrażone poczucie sprawiedliwości pożąda kary a naturalne względy samoobrony zmuszają szukać sposobu uniemożliwienia w przyszłości podobnej zbrodni.

Przypatrzmy się naprzód złooczyńcy. Czy jest nim głupi żołdak, który ruszył cyngiel u karabina, czy jest nim nawet podehmielony Danilezuk wydający rozkazy? Bezwątpienia udział tych ludzi w zbrodni jest dostatecznym powodem, by na nich spadła kara, lecz pamiętajmy, że «inni szatani byli tu czynni». Szatanem tym jest cały dzisiejszy porządek społeczny, potwór mający dwie nogi: jedna to wyzysk kapitalistyczny szukający opory bagnetów, druga to rząd najezdniczy rozkazujący tym bagnetom. Ten to potwór uzbroił rękę wykonawców, zrobił z nich «ślepego miecza» nie wiedzącego nieraz, co czyni.

Dopiero gdy obezwładnimy szatana, gdy odbierzemy wyzyskowi podporę bagnetów, dopiero wtedy będziemy zabezpieczeni od krwawych zbrodni rządowych. Dopóki zaś każdy, kto ma brzęczące mam'd'o w kieszeni, może w każdej chwili powołać na swe usługi pijanego dzikusa, który ma prawo znęcać się nad nami, dopóty raz po raz będą dorzucane nowe krwawe ofiary do gmachu naszej niewoli. Uniemożliwić więc podobno mordy to znaczy wywalczyć sobie swobodę, zdobyć prawo gospodarowania w kraju według naszej własnej woli, a nie według chęci pierwszego lepszego umundurowanego łajdaka. W swobodnej Polsce zdobytej naszymi dłońmi nie będzie miejsca dla morderczych wybryków bogaczy, bo na straży sprawiedliwości będzie stać sam gnębiony dziś i wyzyskiwany lud pracujący.

Lecz cel to nie blizki, prowadzi do niego droga z napiętrzonemi przeszkodami, droga ofiarnej i ustawicznej walki. A wobec tego powstaje pytanie, czy na tej drodze znowu nie spotkamy zbrodniczych zamachów rządu, a jeżeli spotkamy, to jak na nie odpowiedzieć mamy?

Jest ofiara, której krew o pomstę woła, jest dziki oprawca, który zbrodni dokonał, — brakuje ostatniego ogniwa dla zamknięcia łańcucha wypadków, brakuje kary i odpowiedzi towarzyszy zamordowanych. Ten brak z czasem zapełnić musimy. Nie możemy obecnie przesądzać formy tego odporu przeciwko gwałtom rządowym. Czy będzie to natychmiastowa a żywiołowo wybuchająca odpowiedź siły fizycznej na gwałt zadany, czy będzie zawczasu przygotowany zbrojny opór przemocy, czy też nareszcie kara wykonana na głównych sprawcach zbrodni — wszystko to zależeć musi od warunków czasu i miejsca, których przewidzieć nie możemy. To pewne jednak, że im silniej będzie rząd na nas nacierał, im natężywiej będzie swemi gwałtami wymagał naszej odpowiedzi — tem prędzej ją otrzymamy.

Z tajemnic rządowych

DWA są sposoby, któremi rząd carski stara się powstrzymać nieprzerwany wzrost ruchu robotniczego. Jeden to obłudne prawa fabryczna, rozciągające niby opiekę nad wyzyskiwanym robotnikiem, zostawiające jednak tysiące furtok, któremi ogradzany wyzysk wymknąć się może na szkodę robotnika. Każde z tych wyjątkami podziurawionych jak sito praw fabrycznych ma na celu oszukanie robotników, przekonanie ich, że w czułym sercu cara jest zakątek i dla niego najmiły. Lecz nawet temi bankami mydlanymi nie chce rząd carski szafować zbyt. Komisye latami opracowują pojedyncze artykuły, odraczają się na czas nieokreślony, zbierają materiały, by narreszcio raz na lat kilka rzucić marny ochlap prawa.

Jeżeli jednak rząd carski jest bardzo ostrożny w używaniu pierwszego sposobu, to za to chętnie chwytą się drugiego. Jest nim gwałt policyjny i wojskowy i wogóle wszelkie środki przemocy. O, temi nie żalując sypie na nas pełną garścią! Jest to zresztą rzeczą całkiem naturalną. Jak wprawny artysta nawet umyślnie nie potrafi wydobyć z gardła fałszywej nuty, tak rząd carski, od tyłu wieków chodząc drogą gwałtu i przemocy, nie łatwo zdobyć się może na inne środki, niż więzienia, nahaje, wygnanie itp.

Do niedawna rząd rosyjski miał do czynienia z ruchem robotniczym jedynie w Polsce i u nas też w ciągłej z nim walce wypróbował wszystkie środki i środki, istniejące w carskiej apteczce na załagodzenie a raczej zgładzenie niebezpieczeństwa pochodzącego ze wzrostu świadomości robotniczej.

Lecz dopóki ruch istniał tylko w Polsce, w kraju zawojowanym, gdzie każdy stupałka carski ma szerokie pełnomocnictwo gnębienia na własną rękę ludności podbitej, rząd centralny nie potrzebował ani kontrolować czynności swych podwładnych ani troszczyć się o ujęcie środków w system obowiązujący wszystkich urzędników. Wystarczało zupełnie milczące uznanie faktów, a sfera wyiresowanych psów wietrzących bunt, zastępy głodnych «patryotów wielkiej ojczyzny rosyjskiej», przyjeżdżających dla gnębienia wszystkiego, co w Polsce objawia chęć do życia, słowem cała ta horda barbarzyńców zwanych urzędnikami wiedziała aż nadto dobrze, co robić trzeba.

Dopiero gdy w ojczyźnie cara pierwsze przejawy szerszego ruchu robotniczego zaniepokoiły sfery rządzące, gdy wybuchające tu i owdzie strejki dowiodły, że proletaryat rosyjski przestaje być podporą samowładztwa,

dopiero wtedy spotykamy pierwszą próbę uporządkowania działalności władz rządowych w stosunku do robotników. Taką właśnie próbą jest tajny okólnik, wydany w sierpniu b. r. przez ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów, pouczający, jak ma postępować administratora, gdy się spotka z nieznanym dotychczas rodzajem buntu — strejkiem lub innymi przejawami ruchu robotniczego. Nie przytaczamy tu w całości tego dokumentu, stęścimy go tylko pokrótce i zatrzymamy się na ciekawszych jego punktach.

W początku minister przypomina różne fakty, jak wielki strejk w Petersburgu, strejki w Moskwie, fakty świadczące, że zaraza socjalistyczna zawitała i do twierdzy reakcji — Rosyi; opowiada o środkach, jakich używają towarzysze rosyjscy dla rozbudzenia ruchu i kończy wreszcie wstęp ten słowami:

«Uznając że nadzwyczaj niebezpiecznym dla porządku państwowego i spokoju publicznego jest utrwalenie się w sferze robotniczej mylnego przekonania o skuteczności wszelkiego działania gromadą lub samowoli i gwałtu, zarówno względem władzy rządowej jak i względem fabrykantów i towarzyszy pracy, uważam za konieczne zaproponować J. W. Pantu».

Dalej następują proponowane przez ministra środki, mające stłumić ruch i wybić robotnikom z głowy owo «mylne przekonanie» o potrzebie solidarnych wystąpień.

Pierwszy punkt traktuje o konieczności jednolitego działania różnych władz państwowych. Minister radzi zwołać inspektorów fabrycznych, żandarmów, prokuratorów, poli-majstrów itd. i, obznajomiwszy ich z treścią okólnika, dać im nauczkę, by w razie strejku nie szli «jeden do Sasa drugi do lasa», lecz jednoznacznie wystąpili przeciwko robotnikom.

Drugi, trzeci i czwarty punkt nakazują zarządzić dozór policyjny nad fabrykami i domami zamieszkanymi przez robotników, dawać baczenie, czy gdzie wśród robotników nie był jaki «inteligent», czy nie zostały gdzie rozrzucone proklamacye lub broszury.

Następne punkty omawiają sprawę strejków. Więc w razie strejku władze mają przystąpić na razie do komedyi godzenia stron powaśnionych; gdyby zaś zgoda nie nastąpiła i robotnicy nie zechcieli powrócić do pracy, administracya ma wysyłać strejkujących na miejsce urodzenia, zagranicznych zaś poddanych wydalac z granic państwa.

Ostatnie punkty ustanawiają różnicę i stopniowanie kar za strejk. Uczestnicy strejku mają być według powyższego punktu wysłani na miejsce urodzenia; podżegaczo i inicjatorowie mają być aresztowani i wysłani niez-

leżnie od ich pochodzenia po za obręb danego okręgu przemysłowego; wreszcie ci, co zadadzą jaki gwałt robotnikom nie chcącym przerwać pracy lub powracającym wbrew większości do roboty, podlegają aresztowi i wysłaniu pod dozór policyjny do gubernii oddalonych.

Jak widzimy, wszystkie te środki nie są żadną nowością. Szpiegowanie robotników i «inteligentów», areszty w czasie strejków, wysyłanie energiczniejszych towarzyszy, z tem wszystkiem zapoznaliśmy się już przy pierwszych naszych krokach. Możemy śmiało twierdzić, że na naszych plecach wypróbowano i jedność inspekcji fabrycznej z żandarmami i wszystkie wyżej wymienione punkty programu ministerjalnego, mającego teraz ratować państwo cara od zakłócenia «spokoju publicznego» i naruszenia podwalin «porządku państwowego».

Tajny ten okólnik kończy się następującą perełką żandarmskiego sprytu p. ministra:

«We wszystkich wypadkach strejków polecam prowadzenie spraw strejkowych drogą «ochrony państwowej (tak w języku urzędowym nazywa się oddanie sprawy żandarmom), z tej «przyczyny że dochodzenie sądowe nie zawsze «bywa możliwe wobec braku wszelkich cech «występków przewidzianego w 1358 artykule «Kodeksu karnego oraz dlatego że oznaczony «artykuł prawa, nakładając na winnych karę «nie połączoną z pozbawieniem lub ograniczeniem praw, nie zobowiązuje wcale sędziego «śledeżego, osobiście po ukończeniu badania, «trzymać oskarżonych w zamknięciu, a przy «podnieconym stanie ludności robotniczej w «danej miejscowości wypuszczenie na wolność «energiczniejszych przewodców do czasu zupełnego uspokojenia umysłów jest często nader «szkodliwe i pociąga za sobą nowe «rozruchy.»

Dla nie obznajmionych ze stylem urzędowym podajemy treść powyższego w języku bardziej zrozumiałym. Minister każe sprawy o strejkach oddawać do prowadzenia nie sędziom śledczym a żandarmom, bo pierwsi trzymając się litery prawa mogą albo nie znaleźć żadnej winy na oskarżonych albo też wypuścić z więzienia winnych po ukończeniu śledztwa, bo na to również pozwala prawo.

Już sama okoliczność, że okólnik otoczono tajemnicą, każe przypuszczać zawczasu, że minister ma do ukrycia przed światem coś brzydkiego, coś do czego wstydziliby się przyznać głośno i jawnie. I rzeczywiście, trudno zebrać w jedno miejsce tyle dowodów samowoli i bezprawia rządu rosyjskiego.

W rosyjskim kodeksie karnym istnieje ogromny dział pisany krwią,znaczony szubienicami — dział traktujący o «zbrodniach stanu»,

o przestępstwach przeciwko carowi i jego rodzinie; w dziale tym jak we wszystkich państwach cywilizowanych niema ani słowa o strejku. Pan minister jednym pociągnięciem pióra robi ze strejków zbrodnię polityczną. Kodeks karny przewiduje strejki i naznacza za nie karę paromiesięcznego więzienia — minister bez ceremonii prawo to uchyla i naznacza sam karę wygnania. Nie dosyć! Pan minister przewiduje, że może się znaleźć uczeiwszy sędzia śledeży, który zechce postąpić zgodnie z literą prawa, i żeby uniknąć tego, z całą bezczelnością uczy swych podwładnych omijać prawo przez cara wydane i oddawać sprawę w ręce tych, którzy nie potrzebują się kępować przepisami prawa, — w ręce żandarmów.

Miał rację minister okrywając swój okólnik szatą tajemnicy, odkrywanej tylko poświęconym w barbarzyństwa rządowe. Minister bowiem walczący otwarcie z prawem, depreczując je najspokojniej nogami, niebezpiecznym jest przykładem dla tych głupich, co jeszcze prawo carskie szanują. A tych głupich coraz mniej na świecie i bezwątpienia przypisać to w znacznej części należy temu, że sami urzędnicy od ministra do najniższego strażnika walczą z prawem jak z najgorszym wrogiem. Tem lepiej: carat w ten sposób sam przyspiesza swój sromotny upadek.

KORRESPONDENCJE

Radom.

Pisaliśmy już nieraz z warsztatów kolei o majstrze Mierzejewskim i teraz mamy do zanotowania nowe jego czyny, zawsze ku krzywdzie robotnika skierowane. Nawet żandarmi oburzają się na jego postępowanie. Ślusarz Strzemieczny po 13-letniej pracy przy dźwiganii ciężarów dostał raptury. Mierzejewski nie chciał ani spisać o tem aktu ani też uznać, że Strzemieczny zachorował przy pracy, i dopiero żandarmi akt taki spisali. Mierzejewski jednak uparł się, aby Strzemiecznego wykwitować zupełnie, i zaczął od tego, że zamiast całego lonu, jak to należy podług ustawy dla rannych, chciał wypłacić tylko połowę, a gdy Strzemieczny przyniósł podanie o wypłacie całej należności, Mierzejewski zawoławszy sobie do pomocy jednego ze swych donosicieli Króla chciał chorego siłą wyrzucić za drzwi i cofnął się dopiero przed kijem Strzemiecznego. A wielka szkoda, że kij ten nie spadł na plecy Mierzejewskiego, bo inni robotnicy czekali tylko tego hasła, żeby też okazać panu majstrowi swą wdzięczność. Stanowczo za wiele mamy cierpliwości dla tych panów!

Znany szpieg Wiatr, który oskarżył Pietraszka, złapał się na kradzieży i został z warsztatów wyrzucony. Godny żandarmów slugus! Nikolski, nauczyciel w szkółce kolejowej, przeniesiony z Hży, będąc tam przyjacielem aptekarza, oskarżył go o jakąś ksiązkę; dzieki też wypytuje, co rodzice w domu czytają, kto przychodzi i o czem rozmawiają. Należałoby N. nie dawać żadnych pobocznych dochodów, a sam od nas ucieknąć.

Niedawno mieliśmy tu zajście dowodzące, jak pod carskim panowaniem życie i spokój każdego człowieka jest zależnym od pierwszego lepszego głupca w mundurze. Robotnicy huty szklanej urządzili sobie zabawę w lokalu prywatnym, w sąsiedztwie koszar. Nieproszony na zabawę przyszedł żołnierz pijany, wyrzucono go za drzwi; pobiegł on do koszar krzycząc: «bajt naszych!» i zaraz wybiegło kilkunastu żołnierzy z karabinami i z krzykiem «biej łachow» wtargnęli do karezmy. Na szczęście wśród zebranych znaleźli się ludzie, którzy tłumacząc żołnierzom bezprawność ich postępków wstrzymali pierwszy impet. Wkrótce nadbiegli oficerowie, uspokoiли żołnierzy, lecz chcieli zaraz aresztować wszystkich zebranych, wobec jednak stanowczej postawy hutników dali sprawie pokój.

Gubernator po powrocie z hecy, jaką Warszawa wyprawiała dla cara, wydał okólnik przypominając, że w obrębie biura nie wolno mówić po polsku. Okólnik ten trafił nawet do kancelaryi naszej parafii, w gimnazjum zaś uczeń 2-jej klasy Jagielski został osadzony na 2 godziny w koczce za odezwanie się do kolegi po polsku.

Po procesie Kiryczki kradzieże i rozboje trochę przycichły, lecz obecnie nowemu «stróżowi porządku» rogi wyrastają. W nocy pod bokiem policyi dokonywane są napaści na przechodniów, a pan poliemaister Michniewicz, gdy kto przychodzi skarzyć się, że go okradli lub ograbili, odpowiada: «nie chodźcie po nocach, a siedzicie w domu, to was okradać i grabić nie będą!» Biedni mieszkańcy nie wiedzą, co robić, za to pan poliemaister napycha sobie kieszenie z podatku złodziejskiego.

Białystok.

W ciągu lata coraz to wybuchały strejki w warsztatach rzemieślniczych, fabrykach i u lonweberów. Dzięki tym strejkom dzień roboczy prawie powszechnie skrócono, u lonweberów także wymusili podniesienie płacy do 7 kop. od motka. Można z pewnością powiedzieć, że dotychczas każdy strejk, przy którym robotnicy trzymali się solidarnie, udał się dobrze, przegrywali tylko tam, gdzie mała świadomość lub zdrada rozbiły jedność robotników. Tak było w niektórych warsztatach szewskich i u szpinerów.

Szewcy wymagali dnia roboczego od 7-jej do 7-jej i zniesienia płacy od sztuki. We wszystkich jednak większych warsztatach strejk nie doprowadził do zwycięstwa. Tak u Fausta majster po tygodniowym strejku zgodził się na żądanie robotników, ale po paru miesiącach nie tylko cofnął swoje słowo, lecz jeszcze obniżył płacę; szewcy zastępkowali znowu, lecz kilku z nich, mianowicie Michał Matulewicz, Leopold Wroczyński i Konstanty Biruk zdradzili towarzyszy i przystali na nowe warunki, za nimi poszli i inni. U Dajcza robotnicy Michał Rozczyński, Andrzej Puczyłowski i Włodzimierz Tiumin złamali również solidarność i pozabawili strejkujących owoców ich walki. U Mańkiera za kieliszek wódki odstąpili od swych żądań Jegor Bakłanow, Jan Pichal i Gawrył Milakow.

U szpinerów na razie strejk również szedł bardzo dobrze, robotnicy żądali dnia roboczego od 7-jej do 7-jej i podwyższenia płacy. Lecz brak świadomości i solidarności i tu w końcu rozbił strejk. Głównie przyczynił się do tego Konstanty Titow, zwany Kitow, który donosił na energiczniejszych towarzyszy i namawiał do powrotu do fabryki. Ten nieudany strejk pogorszył nawet położenie robotników: w niektórych fabrykach pracują od 5-jej rano do 10-jej wieczór i płaca jest niższa, niż była dotychczas.

Częste strejki ogromnie wystraszyły naszych wyzyskiwaczy. Jak zwykle w takich wypadkach poprosili oni opieki rządu i policyi. Lonweberzy i majstrowie zasypują teraz policyę i żandarmów donosami wskazując, kto według ich zdania jest głównym «buntowszczy-

kiem». Naturalnie policyi w to graj, bo to i łapówek więcej i gnębic można ludzi, przyzwyczajając do pokory i posłuszeństwa. W czasie strejków teraz zawsze policya aresztuje po kilku robotników, wysyła ich z Białegostoku na miejsce urodzenia, podając jako przyczynę samowolne odejście od roboty, cłożaż w żadnem prawie tego niema, by za to ludzi wysyłać. Ale czy to oni na prawa się oglądają! Boi się rząd równie jak i fabrykanci, że ludzie przejrzą i nie zechcą znosić niewoli, to i podali sobie łapy dla zgnębienia robotników. Tembardziej więc trzeba się nam łączyć i trzymać zawsze razem.

Na nieszczęście jest jeszcze wśród nas wielu głupich, co swym nierozumem gubią i siebie i drugih. Oto niedawno z powodu strejku u Arkina chrześcijanie weberzy postanowili zmienić dotychczasowy dobry zwyczaj i w razie wydalenia z fabryki żyda iść na jego miejsce. Naturalnie dla fabrykanta żyda czy chrześcijanina jest wszystko jedno, czy pracuje u niego jego współwyznawca czy inowierca; dla niego lepszym jest ten, kto pokorniejszy i łatwiej daje się wyzyskiwać. Dotychczas fabrykant bał się wydalac bardziej hardych robotników, bo by nikogo na miejsce wydalonego nie znalazł; teraz będzie spokojniejszy — wyrzuci żyda, to znajdzie chrześcijanina, a jak żydzi nie pozostaną dłużej chrześcijanom, to każdy fabrykant będzie dobierał sobie co pokorniejszych i igrać z robotnikami, jak kot z myszą. Jeżeli chrześcijanie utrzymają swe postanowienie, to łatwo dojść może do tego, że weberzy będą otrzymywać nie 8 kopiejek od motka, a zaledwie jakie 3 kop. albo i mniej.

U Janowskiego strejkowało 200 robotnic z powodu, że fabrykant chciał za papierosy 1-go gatunku naznaczyć taką samą płacę, co i za inne gatunki. Po tygodniu Janowski zostawił wszystko po dawnemu i robotnice wróciły do roboty.

Krynki.

Krynki — to mała miejscina w powiecie grodzieńskim, mająca zaledwie 2 tysiące mieszkańców, posiada jednak sporo garbarni, w których pracuje około 700 robotników. Położenie ich jest strasznie ciężkie. Hygiena fabryczna i pomoc lekarska są to rzeczy całkiem tu nieznanne. Dostępowiedzieć, że w ciągu 1896 roku na karbunkuł zachorowało 15 robotników i wszyscy umarli bez żadnej pomocy lekarskiej. Przy robocie mokrej zimną rękę przymarzają do skór wyprawianych, bo fabrykanci oszczędzają na opale. Przy suchej — bieda inna: wbrew prawu pracować trzeba w suszarniach, gdzie gorąco szalone zmusza robotników zrzucić odzienie i zostawać w jednych koszulach. A praca przed strejkiem trwała od 6-jej rano do 10-jej wieczór. Oprócz tego robotnik znajdował się w podwójnej zależności, bo fabrykanci urządzili się w ten sposób, że mieli do czynienia tylko z majstrami pośrednikami, którzy od siebie najmowali robotników, posyłając ich dziś do tej, jutro do innej fabryki. Wyplata odbywała się nieregularnie co kilka miesięcy i robotnicy musieli brać wszystkie towary na kredyt tam, gdzie im nakażywał fabrykant.

Nareszcie cierpliwość robotników wyczerpała się i zrobili oni pierwszy krok dla polepszenia swej doli. W sierpniu stanęły wszystkie garbarnie i robotnicy zażądali zmian następujących: 1) skrócenia dnia roboczego, tak żeby praca trwała od 7-jej do 7-jej z 2 godzinami przerwy na obiad i śniadanie, 2) zniesienia pośrednictwa w najmie robotników i 3) tygodniowej wypłaty. Naturalnie fabrykanci użyli wszystkich środków, by zmusić robotników do poddania się. Wzię sprawnik, pobierający od fabrykantów 800 rs. rocznie, przyjeżdżał, sadzał do aresztu, bił i groził Sybirem; miejscowy rabin prawil robotnikom żydom kazania, że jeżeli będą się buntowali, to i Bóg i cesarz będą się na nich gniewać. Nic jednak nie pomogło: po 5 ty-

godniach strojku robotnicy wygrali zupełnie i otrzymali na wszystkie żądania zadośćuczynienie.

Trudnym był ten pierwszy nasz krok, ale teraz może łatwiej będzie nam zrobić inne, tembardziej że maszyny trzymać się ostro, by nie pozwolił fabrykantom wrócić do starych porządków. Już teraz policja wysyła zamiejscowych robotników chcąc rzucić postrach na wszystkich, a fabrykanci grożą, że wypiszą sobie robotników z Rosyi, bo tamci uleglejsi. My jednak ustępować nie myślimy i walczyć będziemy do końca.

Strejki garbarzy warszawskich.

W garbarni Blunka na Kaskadzie po 2-tygodniowym wypowiedzeniu robotnicy rzucili wszyscy robotę, żądając podwyższenia cen do tej normy, jaka wprowadzoną już jest u Pfeifra i Weigla. Fabrykant żądaniem odmówił, więc roboty zostały w zawieszaniu, a strejkujący częściowo postarali się o robotę w innych garbarniach. Uparty fabrykant zdaje się tymczasem już zmieknąć, bo zgadza się podobno na warunki nowe, tylko starych robotników nie chce, ale solidarność garbarska silniejsza jest niż upór kapitalisty. Strejk trwa blisko 2 miesiące, a do Blunka nikt do roboty zgłosić się nie śmie.

W fabryce Lewiego za Wolskimi rogatkami robotnicy zapomnieli się o te same warunki i też bez strejku się nie obyło. Po kilku dniach Lewi sprowadził sobie z Białegostoku niejakiego Dublata (wzrostu średniego, łysy z przodu, na tyle głowy włosy siwawe, bez zarostu). Czeladźnie sądząc, że ten nie jest świadom położenia, objaśnili go o strejku i dali 5 rs. na drogę, by wracał skąd przybył. Dublat nadużył zaufania towarzyszy i poechawszy do Białegostoku sprowadził 14 podobnych sobie, a sam bał się wrócić do Warszawy. Lewi, chcąc uchronić swych nowych niewolników od nieprzyjemnych ewentualności, umieszcili ich wszystkich z betami i rodzinami w fabryce i postawił na straży 4 strażników, a w nocy zdwoił jeszcze ich liczbę. Pomimo tak silnej opieki robotnicy zrobili swoje i zaledwie który ze sprowadzonych na ich miejsce wyjrzał na ulicę, natychmiast otrzymywał pranie. W ten sposób pogotowie ratunkowe sprzątko już kilku z białostockich przybyszów, kilku ze strachu drapnęło, a reszta siedzi pod strachem w fabryce; rad, im jaknajspieszniej udać się na petersburski dworzec, bo tylko ta droga jest dla nich wolna.

W fabryce Błońskiej na Okopowej eurychterzy (wykańczacze) wymówili robotę.

W nocy z 13-go na 14-ty października aresztowano 6 garbarzy i osadzono w cytadeli, później wzięto jeszcze 2-ch: tak żandarni spieszą z pomocą zagrożonym wyzyskiwaczom.

Strejk w fabryce H. Klepfisza (Twarda 16).

Majster Stankiewicz oświadczył robotnikom, że kto przy robotcie będzie sobie odgrzewał herbatę, ten zapłaci 25 kop. kary. Jeden z robotników zwrócił mu uwagę, że przy pracy od 6 i pół rano do 1-ej w południe trudno wytrzymać bez odpoczynku, na co majster odrzekł z hulaniem, że mogą się wszyscy wynosić, komu się nie podoba, a na miejsce każdego znajdzie 20-tu. Robotnicy już oddawna czekali okazji, żeby skrócić sobie dzień roboczy z 12 i pół na 11 godzin, i z tem żądaniem wystąpili teraz do fabrykanta. Ten w odpowiedzi na to zatelefonował do policji. Zjawił się komisarz i na powitanie wrzasnął, że za bunt każde wszystkich aresztować, widząc jednak że groźbami nie poradzi, prosił w końcu, aby wrócili do zajęć, a on przysła inspektora, który sprawę załatwi. Na drugi dzień robotnicy powtórzyli swój opór i po przybyciu inspektora sprawę wygrali.

Z fachu żelazno - kottlarskiego w Warszawie.

Do niedawna jeszcze nie mieliśmy cechu obejmującego robotników pracujących w naszym fachu. Było to zupełnie naturalne, gdyż fach nasz nie jest i nie może być uprawianym przez rzemieślników, a tylko w większych fabrykach żelaznych. Kottlarze starając się o cech dla siebie sędzili, że będzie im z tem lepiej, alści skutki urządzeń cechowych, stwarzające podział robotników na uprzywilejowanych czeladników i nie-uprzywilejowanych terminatorów, nie długo kazaly czekać na siebie. Już samo urządzenie cechu było wadliwym, bo oddawało w ręce majstrów fabrycznych, którzy drogą naturalną stali się majstrami cechowymi, wybór czeladników nowego cechu. Naturalnie majstrowie pod tym lub owym pozorem nie zaliczali do cechu tych, którzy im się nie podobali.

I oto po 2 miesiącach istnienia nowego cechu jeden z majstrów na sesji podał wniosek unormowania płacy terminatorów, mianowicie zaproponował on nie dawać terminatorom więcej nad 60 kop. dziennie, dlatego że obecnie terminator, otrzymując większą płacę, ubiera się lepiej, chodzi w kapeluszu i nieczem się nie odróżnia od uprzywilejowanych majstrów i czeladników. Starszym czeladnikiem propozycya ta uśmiechała się bardzo. Byliby oni dumni mając pod sobą gorzej płatnych robotników, zapominają zaś sami, że taki podział i wyniesienie jednych nad drugimi ułatwia tylko wyzyskiwaczom panowanie. Młodszy jednak czeladnicy nie dopuścili do ustanowienia tej różnicy. «Nie chcemy do między przykładać ręki» — wolałi. Ci rozumieci dobrze, że jeżeli obniżona będzie płaca terminatorom, którzy często robią na równi z czeladnikami, to i czeladź nie długo czekać będzie na obniżkę. Propozycya nie została przyjęta i udaremnieo w ten sposób chytre podejście majstrów, chcących jakąkolwiek drogą osłabić jedność robotników.

Z warsztatów i fabryk

Ze Strzemieszcze

Służba konduktorów gniebiona tu jest ciąglem przedłużaniem pracy, częstemi karami i brutalnem postępowaniem naczelnika stacyi Wróblewskiego. Pan ten żądy gratyfikacyi zaprowadza oszczędności na całej służbie stacyjnej, pozbawia ją niezłocznego odpoczynku i nie chce wydawać buletynów chorym. Gdy Jakob Basista, utraciwszy lewą rękę przy zapinanu wagonów, podał prośbę do Zarządu o wydanie mu całej pensyi, Wróblewski nie chciał takowej przyjąć mówiąc, że B. nie ma prawa pnominać się o to, w dodatku zwymyślał go i wypchnął za drzwi. Oj, trzeba na Wróbla kija! Nie lepiej dzieje się w miejscowem depo kolei, gdzie gospodaruje p. Majewski z majstrem Kopeckim; szukają oni tylko okazji, by coś urwać robotnikom. W wigilię Bożego Ciała chcieli zatrzymać ludzi przy pracy do 6-ej, pomimo że w dniu przedświątecznym praca ma trwać tylko do 4-ej; na szczęście robotnicy solidarnie oparli się temu i wyszli o 4-ej; gdyby to tak zawsze trzymać się razem, siła złego możnaby usunąć.

Z Częstochowy

W fabryce juty w Blesznie pod Częstochową nastąpił nowy dyrektor niejaki Bolbotor. Jest to jakaś rządowa kreatura: gdy chce sobie dodać powagi, zwracając się do robotników lubi używać języka rosyjskiego. Niedawno jednak spotkała go gruba nieprzyjemność, bo gdy chcąc właśnie w ten sposób zaimponować ślusarzowi przy maszynie parowej, zerżył go obraźliwymi słowami, dostał w odpowiedzi dwa tegie policzki. Bolbotor dał znać do peliemajstra, który robotnika kazał aresztować, lecz gdy przysli strażnicy, rezolutny ślusarz odprawil ich z kwitkiem, a sam wyrobiwszy 14 dni opuścił fa-

byrke. Zausznikiem dyrektora i doradcą w obrywaniu zarobku robotnikom jest tu niejaki Biało-brzeski, starszy słusarz; przed parą laty ten sam Biało-brzeski piotrunował na wyzysk niemiecki i rządowe złodziejstwa, a dziś stał się powołanym służką fabryki. Notujemy to dla wiadomości częstochowskich towarzyszy.

W fabryce guzików Grossmana robotnika przy maszynie ausplata uderzyła w oko, tak że odrazu zaniewidział, a gdy nie mogąc znaleźć majstra bez kartki wyszedł z fabryki do doktora, zapisano mu 50 kop. kary. Okaleczony i pokrzywdzony robotnik udał się po sprawiedliwość do właściciela, ale tu wyrzucono go za bramę. Bezczelny wyzyskiwacz odpowiedział, że ślepych robotników nie potrzeba. Że też towarzysze nie upomnieli się za niego. Wszak co tobie dziś, to mnie jutro — mówi przysłowie.

W Warszawie

— W fabryce Rudzkiego w warsztatach mechanicznych majster Antoni Gembarski zaczął obcinać zarobki i wydalac starych robotników, zastępując ich swymi protegowanymi. Aby ukroćić jego zapędy, robotnicy zastrejowali, lecz G. uprosił ich powrócić do pracy, obiecując zostawić wszystko po dawnemu. Nie zamiechał on jednak swych planów i dla przeprowadzenia ich postanowił rozbić jedność robotników; w tym celu robotnikom kowalskim, którzy mają wspólny akord, obliczył więcej niż zwykle, szelmajstrom zaś poobeinał zapowiadając, że kto nie chce na tych warunkach robić, niech się wynosi. Rozgniewało to robotników do reszty, porwali więc pana majstra za kark i z hałasem wyrzucili za bramę. Wobec tego G. odmówił się od posady, dymisję jego przyjęto, jednocześnie zaś wydano kilku robotników. Dnia 10 października został rozgniewiony na śmierć robotnik Cichocki nie «z własnej nieostrożności», jak pisały Kurjery, ale z winy brygadiera Hornunga, który ponimo protesta robotników nie chciał im dać więcej pomocy do dzwigania zbyt grubej sztuki. Bezczelny Hornung miał jeszcze odwagę wymyślać nadbiegłym na krzyk ofiary towarzyszom. Takich jak Hornung niegodziwców wśród brygadjerów jest dużo i czas by już pomyśleć o ukroćeniu ich brutalności i zarczności w zagrabianiu cudzej pracy.

— W fabryce Borinana i Szwedego radość wielka: administrator Drewnowski za grubsze złodziejstwo usunięty został. Oddawna okradal on robotników przy lada okazji: czy kto z montażu wrócił, czy kto skaleczonym został, oko postradał lub coś podobnego. D. umiał zawsze wykwitować robotnika z korzyścią dla fabryki. Tak się na tem wprawił, że 600 pudów miedzi «skorzystal», ale już dla siebie, nadto narzędzi za 2.000 rs., które ogłosił w pismach za zaginione. Odkrywamy tę tajemnicę, aby wiadomem było, że Drewnowski jest najzwyczajniejszym złodziejem. Mamy tu jeszcze paru takich łotrów: Zagrodzki, starszy monter, brał pieniądze na Pradze za przyjęcie do roboty i mianował się «inżynierem»; Bogusławski sam mówi o sobie, że jest tu na to, aby ceny robotnikom obrywać, a gdy kto nie pozwoli sobie ubliżać, to telefonem zrywa policję. Już raz zwracaliśmy uwagę towarzyszy na tego ptaszka, wartoby się z nim porachować!

— W fabryce pod firmą «Syrena» (Wolska 2-3) robotnicy solidarnie oparli się wyplacaniu na dworze i postawili na swoim. Głównym majstrem jest tu Elter, znany pijak a zarazem łapownik; pomimo że już nieraz dostał miętą od kobiet nie tylko za meźów ale i za swoją żonę i syna, któremu przyczynił się do śmierci, Elter swego postępowania nie zmienia; warto by go raz ukarać a dobrze, to by porzucił swój ideał spirytusowy i w fabryce mógłby śmiało patrzeć ludziom w oczy, a nie odwracać się tak jak teraz, by nie czuć było od niego wódki.

— W fabryce Lurie i Krongold na Woli mechanik Aleksander Benedykt Walicki za 12 rubli forsżusu fałszywie świadczył przed sądem przeciwko tokarzowi Płońskiemu, który uległ kalectwu przy pracy i sadownie dochodził na fabrykancie odszkodowania. Walicki przechwala się, że jest szlachcicem i dwa razy siedział w cytadeli, raz 3 miesiące, drugi raz 9, lecz nie dziwnego, czyż u nas trudno dostać się do więzienia? Nie darmo rosyjscy żandarni słyną z głupoty.

— W fachu rzeźbiarskim zasługuje na napiętnowanie majster Hermelin, denuncyant i łotr z pod ciemnej gwiazdy; w czasie strejku w jego warsztacie przekupił rewirowego i w zmwowie z nim zarządził aresztowanie 6 strejkujących.

— W fachu piekarskim Alfons Fiszer (Twarda 35), starszy majster zgromadzenia piekarzy, wciąż prowadzi swą niekzesną działalność. Łotr ten wtrąca się nawet w nie swoje rzeczy: 30-go października posłał zawiadomienie do piekarni na Wileczej, że czeladzie mogą świętować tylko w niedziele, na Wielkanoe, Boże Narodzenie i Zielone świętki. Czemu Fiszer nie uznaje Wszystkich świętych, nie wiemy, łatwiejszem jest do zrozumienia, że na 1 Maja każe pracować, ba, nawet donosi policji o tych, którzy w dniu tym pracować nie chcą. Dostyc tego, panie Fiszer!...



Drożyna węgla. Jeszcze w lipcu b. r. nasi towarzysze z zagłębia dąbrowskiego pisali w «Górniku» o zmwowie właścicieli kopalń, mającej na celu podwyższenie cen węgla. Teraz, kiedy zima rozpoczęła się na dobre, kieszeń twoja, czytelniku, dotkliwie odczuwa skutki tej zmwowy kapitalistów — drożynę. Grabież jest tu widoczną: zwyżka cen węgla, opustosząc kieszenie biednej ludności, napycha złotem worki panów właścicieli kopalń. Ale wielka kradzież nie gubi złodzieja — pod caratem to rzecz zwykła. Wyhodowani na tucznej glebie cel protekcyjnych kapitalistów znają tylko jeden sposób powiększenia zysków ze swych przedsiębiorstw — łupią konsumentów. Mówiliśmy o tem obszerniej w Nr. 20-tym «Robotnika», tu pozostaje nam zdemaskować obłudne głosy, których celem ukryć głównych sprawców drożyny.

«Złodziej byle ino zdołał, radby wszystkie za sobą na gałąz powołał» — mówi przysłowie. Tak się miała rzecz i teraz. Naprzód więc czytaliśmy w Kurjerach, że przyczyną zwyżki cen węgla był strejk górników w Niwce. Biskup kielecki Kuliński tak się przejął swą rolą obrońcy kapitalistów, że w przemówieniu swem do górników niweckich miał czelność twierdzić, że z ich powodu biedna ludność Warszawy przepłaca węgiel. A jednak w tymże czasie na kopalniach zapasy węgla wyczerpane nie były, pomimo to i po

rozpoczęciu robót w Niwce ceny węgla nie przestały iść w górę. Więc nie strejk był przyczyną zwyżki. A kto? Kolej! — woła p. Rosenblum, który pociechu przyjmuje udział w szwindlu węglowym, a głośno w «Kuryerze Warszawskim» udaje publiczność, poszukującą przyczyny drożyzny. Nie naszą rzeczą bronić kolei — zrobili to inni wykazując w pismach, że nie na nią spada główna odpowiedzialność za drożyznę. W Dąbrowie nie tajemem jest dla nikogo miejsce i dzień zebrania właścicieli kopalń, na którym uknuto zwyżkę cen węgla, a jednak prasa codzienna i rząd udają, że o tem nie wiedzą. Biskup Kuliński zamiast prawie kazania górnikom powinien by zwołać panów kapitalistów i im powiedzieć kazanie na temat: «nie kradnij!» Wtedy uwierzylibyśmy, że księdzu biskupowi więcej chodzi o obronę ludności przed drożyzną, niż o ruble fabrykantów.

Złodziej złodzieja nie rad sędzi, i możemy być pewni, że rząd nie przedsięwzięje żadnych kroków dla przeszkodzenia złodziejskim planom kapitalistów, choćby przez zniesienie cła na węgiel szlaski. Nie ulega też wątpliwości, że przy tym ogniu, jaki rozniecili dla siebie wielcy złodzieje kapitalistyczni, pieką pieczeń i mniejsi złodzieje — składnicy węgla. Był by środek i na nich, gdyby miasto samo zajęło się rozprzedazą węgla w Warszawie, ale i tu stoi na przeszkodzie rząd carski, bez pozwolenia którego nie wolno się bronić nawet przeciwko grabieży, i w najlepszym razie magistrat mógłby otrzymać odpowiedź ministra dopiero w locie, kiedy grzać już nas będzie słońce!

Tak na drożyznie węgla masz, czytelniku, jeszcze jeden przykład, jak na twojej skórze odbija się dzisiejsza gospodarka kapitalistyczna, korzystająca ze szczególnej opieki carskiego rządu.

Rusyfikatory. Brudna szacherka, chęć łatwego rabunku jest podstawą rusyfikacji — mówiliśmy w Nr. 8 «Robotnika». Jako ilustrację do tego podajemy tu kilka faktów, w całej nagości przedstawiających typy rusyfikatorów.

Naczelnik trakcyi na kolei dąbrowskiej Titow wyjeżdżając na urlop wywiózł ze sobą z Radomia w wagonie A. B. Nr. 2 dn. 20 lipca następującą kontrabandę: transmisyi stóp 40, panewek mosiężnych sztuk 10, kuplongów 10, szwenderków 10, krzyży 10, oliwiarek 50, pasów stóp 38, smaru funtów 16, stoł. kredens. biórko, kufer, śruby, wiatraki dachowe, szafe itd., nie licząc wyrobów miedzianych, różnych kotłów i narzędzi agronomicznych, wartości ogółem około 4.000 rs. Większe paki ekspedycyowali z rampy do Penzy jedną Łepkowski,

drugą Mierzejewski. Titow pobiera do 6.000 rs. pensyi, nadto najmniej 2.000 gratyfikacji.

Radca gubernialny wydziału policyjnego w Radomiu Michałowski, oprócz tego że jest łapownikiem i złodziejem na urzędzie, pijar po restauracjach wódkę, wino, wypite butelki tłucze i chowa do kieszeni, oszukując w ten sposób kelnerów.

W Łodzi w czasie podejmowania Imeretyńskiego w klubie oficerskim ktoś z współbiesiadników ukradł mu złotą papierošnicę.

W Wilnie na obiedzie, wydanym dla świata urzędniczego z okazji założenia fundamentu pod pomnik Murawiewa - Wieszatiela, zebrani dygnitarze wzajem się okradali, gdyż dwom zginęły pugilaresy.

W Taurogach (gub. kowieńska) nauczyciel Dublik, kilkakrotnie nagradzany przez rząd i posiadający medal «za usierdzie», w przyległym do szkółki ciemnym pokoju dopuszczał się najwstrętniejszych gwałtów na swych uczennicach; sprawa wyszła najaw dopiero wtedy, gdy zgwałcił on córkę żandarma.

Jak wiadomo, urzędnicy rosyjanie korzystają u nas ze specjalnych przywilejów. Przesiedlającemu się do Polski rusyfikatorowi rząd płaci tak zwane «progonne» dla całej rodziny. Otóż w jaki sposób urządzają się tacy panowie urodzeni tu na miejscu i dostający posady rządowe: gubernator lub inny jaki dygnitarz daje takiemu sfałszowaną depeszę i dokumenty, jakoby ów przyjechał z Rosyi, i ten ma prawo upominać się o «progonne». W taki sposób np. zrobiono z niejakim Borodajewskim, oficerem pułku mogilewskiego, który dostał posadę w radomskim rządzie gubernialnym i pomimo że mieszkał w Radomiu, wydano mu «progonne» 600 rs.

Opieka z urzędu. Jak się dokonywują rewizye zakładów przemysłowych pod względem sanitarnym, świadczy fakt następujący. Na skutek zażaleń szweców w czasie strejku u Baumflecka zjawiała się po trzech miesiącach komisya złożona z 5 osób dla obejrzenia pomieszczenia fabrycznego. Baumfleck zarządził dla nich śniadanie i siedzieli na niem od 11-ej do 4-ej po południu. Po tak sutej libacyi przeszli tylko przez oddział kamaszników, a do piwnic, gdzie pracują szwecy, nie zachodzili wcale, gdyż komisarz powiedział: «tam wszystko dobrze, ja wiem!» Jaki będzie rezultat takiej rewizyi, przewidzieć nie trudno.

Szwindel rządowy. Rząd carski jest niewyczerpany na punkcie wynajdywania dla siebie nowych źródeł dochodu. Niedawno gazety rosyjskie podały wiadomość, że z długu państwowego w biletach kredytowych potracono 15 milionów 3 tysiące i coś rubli: pochodzą one z zastąpienia rubli kredytowych

wzorów 1866 i 1876 roku nowemi. Chociaż na rosyjskich biletach kredytowych czytamy napis, że zagwarantowane są one całym majątkiem państwa i w każdej chwili mogą być wymienione na brzęczącą monetę, jednak rząd carski umiał znaleźć środek dla niedotrzymania tego zobowiązania, mianowicie: od czasu do czasu drukuje bilety kredytowe nowego wzoru, ogłasza że stare ważne są jeszcze tylko przez 3 lub 5 lat, i po tym terminie odmawia wymiany ich na nowe. W ten sposób tracą swą wartość setki tysięcy rubli kredytowych, chowanych zwłaszcza na wsi przez ludzi nie wiedzących o nowem rozporządzeniu. W rezultacie carski minister finansów z miną zadowolonego rzezimieszka skreśla odpowiednie sumy z długu, zaciągniętego przez państwo u swych poddanych.

Obecnie pan minister szykuje się do dokonania nowej operacji na kieszeniach oddanej mu na pastwę ludności: nie zadawałnając się zyskami utrzymaniami z monopolu wódecznanego, chce on z roku na rok zmniejszać stopień tęgości wódki skarbowej o jeden, aż z 40 dojdzie do 30 stopni, nie zniżając jednocześnie jej ceny. Jest to szwindel, za który prywatny szynkarz mógłby się dostać do kryminału.

W drukarniach warszawskich popłoch: oto właściciele drukarni zaniepokojeni prawem o dniu roboczym, a szczególnie tym ustępem jego, który mówi o ograniczeniu dodatkowych godzin pracy, długo naradzali się, jakby ten ustęp ominąć, i nareszcie uradzili, ażeby powiększyć pracę dzienną o półtorej godziny (obecnie pracuje się 10 godzin). Ma to być niby układ symulacyjny, ale skoro go raz przeprowadzą przez inspekcję fabryczną, będą zmuszali wszystkich do pilnowania się tych godzin. Już teraz zdradza te zamiary zarządzający drukarnią Kowalewskiej Władysław Danielewicz, b. podstarszy, pan o instynktach despoty, który już teraz wykrzykuje, że zmusi do pracowania 11 i pół godzin; przytem wyzyskuje on pracujących i obcina im rachunki, a tym, którzy się powołują na cennik, bezczelnie odpowiada, że on sam jest cennikiem.

Towarzysze zecerzy, nie pozwólcie się maltretować, oprzyjcie się stanowczo przedłużaniu czasu pracy a zarazem zażądajcie jedynostajnego cennika we wszystkich drukarniach.

W Dąbrowie fabrykanci przestraszeni częstymi strejkami, a szczególnie ostatnim w Hucie Bankowej, stawiają własnym kosztem koszarę na pomieszczenie wojska w Bendzinie, aby w chwili wybuchu strejku mieć zawsze w znacznej liczbie żołdaków pod ręką. W tym celu utworzył się specjalny komitet, na czele którego stoi Wassal z Sosnowickiego

Towarzystwa. Komitet ten rozkłada koszta budowy między wszystkie fabryki i huty i może też sięgnąć po pieniądze na ten cel i do cudzych kieszeni. Należy tedy towarzyszom w okręgu sosnowickim pilnować, aby ów komitet pod jakimkolwiek bądź pozorem nie ścigał pieniędzy od robotników, jak to miało miejsce w sierpniu przy składkach na cara.

Na kolei wiedeńskiej system oszczędnościowy coraz bardziej daje się we znaki całej niższej służbie, za to panom naczelnikom rosną pensye. Od paru miesięcy ustawiaczom pociągów zaprzestano wypłacać kilkoroblową fantjeme i obcięto pensye. Jaka płaca taka praca — i ustawiacze, porozumiewawszy się pomiędzy sobą, zaczęli robić tak «jak nakazuje instrukcja». Rezultat był taki, że nie nadarzyli sprzątać i ustawiać nadchodzących pociągów; spowodowało to opóźnienie całego ruchu towarowego i częściowo przyczyniło się do dalszej zwyżki cen węgla. Kolej wiedeńska na tem opóźnieniu ruchu na całej linii poniosła setki tysięcy rubli straty, a to wszystko dla zaoszczędzenia koło 200 rs. miesięcznie na pensyach ustawiaczy. Nie lepiej się dzieje pracującym w warsztatach tejże kolei: tu wyróżniają się swem oburzającym postępowaniem i ciągłym obywaniem cen werkmajster 4 warsztatu Danielewicz i Roman Kochanowski, młody technik dążący do wyrobienia sobie uznania u władzy, zawsze mile patrzącej na katusze robotników.

Ksiądz Zientara w Zawierciu strzyże owieczki na chwale boską. W fabryce zbierał składki naprzód na konia i bryczkę, potem na stodołę, a przed świętami zapewne, jak i innych lat, będzie chodził po mieszkaniach robotniczych po koleżdzie (czytaj: po pieniądze). Podobne nadużycia już nieraz piętnowaliśmy w «Robotniku». Żony towarzyszy pozostające w domu, gdy maż jest przy pracy, powinny stale odmawiać dawania wszelkich składek na cel niewiadomy lub wątpliwy. W Zawierciu ówijano już guziki w papier oddając je księdzu i dlatego słyszeliśmy z ambony nakaz niezawijania pieniędzy w papier. Pamiętajmyż o tem!

Echa święta majowego na wsi. W wiosce Kowala Stepocina (powiat radomski) na św. Wojciecha był odpust, na który przybyła masa ludu i spora ilość odezów i broszur majowych oraz innych naszych wydawnictw. Wrażenie było ogromne: ludzie wydzielali sobie druki, kilka odezów przyklejono na kościele, a jedną nawet w zakrystyi. Toteż 1-go Maja sporo wieśniaków przyszło do kościoła twierdząc, że to święto robotnicze, za co ich ksiądz zwy-myślał strasząc, że pójda do kozy; pomimo to wielu świętowało.

MACIEJ BŁĄŻEJSKI

Dnia 18 października zmarł w Minusińsku na Syberji w 67-ym roku życia drogi nasz towarzysz Maciej Błażejewski, z zawodu stolarz. Aresztowany w 1880 roku w Warszawie oskarżony został o założenie i należenie do rady obronnej robotniczej, składającej się z 4 wybranych członków; skazano go na 4 lata do zachodniej Syberji i zesłano pod nadzór policyjny do miasta Iżyma w tobołskiej gubernii. Po skończonym terminie pozwolono mu wrócić, ale bez prawa mieszkania w Królestwie przez lat 5, osiadł więc na Litwie, przevažnie w Wilnie. Jesienią 1886 r. przyjechał do Warszawy i tu zaszedł do mieszkani znajomych w czasie rowizyi; spotkali go żandarmi jako dawnego znajomego i posadzili do cytadeli; dopytywali się go, czemu przyjechał, kiedy nie miał prawa wstępu do Królestwa, nie mieli jednak o co go obwinic. Po paru miesiącach trzymania w cytadeli przed świętami Bożego Narodzenia zapytali go żandarmi, kiedy chce wyjść z X-go pawilonu — przed świętami czy po świętach? Odpowiedział im, że natyle jest życiem skołatany, że wolałby trochę odpocząć i wyjść po świętach, — wypuścili go więc po świętach, zabraniając i nadal wstępu do Królestwa. Po powrocie do Wilna Błażej, jak go nazywali towarzysze, utrzymywał się ze stolarci, lecz pomimo znajomości fachu dla podległego wieku zarabiał bardzo niewiele.

Jako towarzysz i kolega B. był pożądanym wszędzie, gdyż dużo przeżył i wiele miał do opowiedzenia, zwłaszcza o ostatnim powstaniu 63 r., w którym sam uczestniczył będąc wówczas w Warszawie. Jednocześnie prowadził dalej niestrudzenie agitację w Wilnie, chodził z broszurami nawet na dworzec kolejowy i tam w sali III klasy przy pegawodce z włóścianami rozdawał im «Ojca Szymona» po litewsku i Dobrą Nowinę, nakazując starannie chować przed żandarmami. W 1894 roku B. został po raz trzeci aresztowany i osadzony pod Nr. 14 (więzienie polityczne w Wilnie); wskutek zdrady tokarza Sołowjewa obwiniono go o rozpowszechnianie broszur socjalistycznych i «Robotnika» i skazano na 6 lat do oddalonych miejsc wschodniej Syberji; na wiosnę 1896 r. po spędzeniu zimy w więzieniu w Moskwie powieźli go żandarmi dalej na wschód. Wywiezony po raz drugi na Sybir dzielny nasz towarzysz nie upadł na ducha, choć przeçuwał, że więcej kraju ojczystego nie ujrzy; dla słabego jego zdrowia i podległego wieku pozostawiono go w Minusińsku, gdzie przed dwoma miesiącami zakończył swój pełen poświęcenia dla sprawy żywot.

Cześć jego pamięci!

ALEKSANDER SOMMER

W Brunświku umarł towarzysz Aleksander Sommer. Aresztowany w marcu 1892 r. oskarżony został o należenie do organizacji «Proletaryatu» i po 2-ch latach więzienia w cytadeli w grudniu 1894 r. odczytano mu wyrok: rok więzienia w «Krestie» petersburskim i 2 lata pobytu w Rosji. Po odbyciu tego wyroku S. wyjechał zagranicę i zapisał się na politechnikę w Brunświku, ale nabyte suchoty wkrótce zmusiły go do porzucenia studiów i udania się do Gerbersdorfu, gdzie wkrótce przedwczesnie w 26-ym roku zakończył życie. Ciało staraniem rodziny przywieziono do Warszawy i pochowano dn. 3 grudnia. Licznie zbrani towarzysze i towarzyszkki uczestniczyli w pogrzebie, a na trumnie złożono wieniec z czerwocmi wstęgami i napisem: Towarzyszowi idci.

MAURYCY DOROTE

W Wilnie w 2 tygodnie po wypuszczeniu z więzienia umarł towarzysz Maurycy Dorote, refuszer, poddany pruski; był on już chorym, gdy go aresztowano, i po 2 miesiącach więzienia stan jego zdrowia tak się pogorszył, że go wypuszczono.

OSTRZEŻENIE!

Teodor Szydłowski wydał w ręce policyi już kilku ludzi; szatyn, nizki, lat 23, nosi baczki i wąsiki; w Kielcach był karany za kradzież, w Łodzi obity za denuncyacje, ostatnio pracował w Warszawie w bazarze stolarskim przy ul. Browarnej.

Ludwik Krzysztoforski, szwec, okazuje chęć zostania szpiegiem; blondyn, wzrost średni, dość długa broda, lat około 30; mieszka na Krochmalnej pod Nr. 50.

Winiarski, szwec, wysoki blondyn, lat 34, mieszka na Wolskiej pod Nr. 24; przyjaciel Krzysztoforskiego i razem z nim stara się cośkolwiek wysledzić. Należy się też wystrzegać Wiktoryi Dąbrowskiej, narzeczonej Krzysztoforskiego; blondyna, wzrost średni, służy u pp. Lasockich na Krochmalnej pod Nr. 54.

Josel Hermeć, tkacz od Fajkinda, rudy, wzrostu średniego, lat około 40.

Roman Picz, majster tkacki w fabryce Bleszno pod Częstochową, oddał do kantoru numer «Robotnika» i od tego czasu prowadzi jakieś konszachty z żandarmami.

Dawid Bazan, podmajstrzy w przedzalni w Zawierciu, szpieg, wysoki blondyn.

Adam Kasper w Wilnie, szwec, pracuje na Popławach u Dawidowicza, jest na usługach policyi.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — Nieznajomy 15 rs. 17 15 rs. 50 rs. Z niewiadomych list: a 4 rs., b 5 rs., c 5,93 rs. R. 30 kop. xx 60 kop. Szewcy 80 kop. Stanisław Ż. 30 i pół kop. K. R. 30 kop. St. 40 kop. Z majówki 2 rs. K. Z. B. L. 1,50 rs. R. Kucz 3 rs. Al. 15 rs. Od towarzyszy z T. 100 rs. i 81,25 rs. J. S. 4 rs. i 5 rs. W. U. K. 1 rs. M. n 5,80 rs. A. D. 3,10 rs. B. 5,40 rs. Amerykanka 80 kop. A. K. 50 kop. A. T. 1 rs. S. L. S. 10 rs. M. Z. W. 13,50 rs. Towarzysze x. 4 rs. Majster 1 rs. Niespodzianka 5,15 rs. Loterya 10 rs. M. x 3,50 rs. Pestepowi 1,95 rs. Pewni 80 kop. M. T. I. M. 50 kop. Bartłomiej 1,60 rs. Z fabryki Orthweina 2 rs. «Nr. 120» 1,20 rs. K. K. z powodu narodzin syna 15 rs. P. 13 rs. Z. w C. 3 rs. W. S. 60 kop. p. n. ż. 50 kop. Moskal 3,25 rs. Słepy 17,65 rs. Z loteryi 3 rs. Topór 2,75 rs. Od C. 13,53 rs., 2 rs. W. K. 3 rs. F. F. 53 kop. Urszula 1,20 rs. Towarzysze z C. 76 rs. Towarzysze z P. 142,50 rs.

Listy: 175 2 rs. 185 1,40 rs. 57 14,25 i 176,25 rs. 172 14,60 rs. 186 4,20 rs. 203 1,25 rs. 205 3,20 rs. 81 2,65 rs.

Kwitaryusz: 52 2,70 rs. 53 1,40 rs. 90 15 kop. 38 4,70 rs. 63 75 i 60 kop. 64 1 i 4 rs. 65 3,90 rs. 66 2,20, 0,78 i 1,77 rs. Z L. 54 5 rs. 59 3 rs. 76 4,20 rs. 22 1,20 rs. 24 1,05 rs. 58 6,00 rs. 60 1,20 rs. 39 8,65 rs. 85 10 rs.

Na więźniów politycznych. — Nr. 11 12 rs. Nr. 54 1,80 rs. Rudolf 1 rs. Zegarek 10 rs. T. P. W. P. za maj 1,40 rs., za czerwiec 40 kop. Nr. 182 3 rs. Nr. 170 11,50 rs. Nr. 173 2,55 rs. Nr. 100 1 rs. 7 i pół kop. Władek 5 rs. Nr. 40 1,30 rs. Nr. 176 4 rs. 14-go listop. 60 rs. A. W. 65 kop. Wygrany zakład 1 rs. Z puszkki 2,04 rs. Wiatrak 5,17 rs. Z. R. 4,50 rs. Dla Iksa 2,30 rs. Nr. 163 5,35 rs. Dla W. 1,80 rs. S. M. 4 rs.